



I MIEJSCE W KATEGORII SZKOŁY PODSTAWOWE

JULIA KUMOR

Siedziałam w fotelu. Głaszcząc mojego czworonoga, oglądałam zza okna wciąż pędzące życie w mieście. Nagle usłyszałam przekręcany zamek w drzwiach. Uśmiech sam nasuwał mi się na twarz, gdyż wiedziałam, kogo zaraz ujrzę. Do salonu wbiegły uradowane wnuki, a za nimi zmęczona dniem moja córka niosąca ciężkie zakupy. Krzyknęła „Cześć” i ruszyła do kuchni. Maluchy pobiegły na piętro i kontynuowały zabawę. Raptem krzyki ucichły, a dziewczyny grzecznie zeszyły na dół. Aurora ruszyła w moją stronę i wystawiając obrazek przed siebie spytała: „Co to za kosmita?”

Uśmiechnęłam się na myśl o mojej młodości.

„Jak ładnie usiądziecie, opowiem wam historię mojego życia.”- na te słowa usiadły i zaczęły słuchać.

Zaczął się niepozornie. W telewizji ogłoszono, że w chińskim mieście Wuhan odkryto zmutowanego wirusa SARS i nazwano go SARS-COV-2, potocznie COVID 19. Miałam wtedy 13 lat i nie do końca rozumiałam, dlaczego o tym mówią jak nas to nie dotyczy. Jeszcze nie sądziłam wtedy, że zmieni to diametralnie nasze życie i całego globu.

Żyło nam się świetnie, święta minęły szybko, a sylwestra spędziłam w gronie swoich przyjaciół. Potem wirus zaczął się rozprzestrzeniać i zawładnął naszą planetą. W szkołach kupiono płyny do dezynfekcji rąk i kazano nam pilnować higieny. Gdy większość państw europejskich miała już kolejne przypadki, do nas dotarł pierwszy. Po tej informacji zaczął się istny koszmar. W sklepach nie było maseczek, rękawiczek, płynów i mydeł antybakteryjnych. Ludzie zaczęli panikować, a z półek zaczęły znikać produkty, gdyż każdy robił duże zapasy



jedzenia. W późniejszym czasie wszystko posypało się jak lawina. Zamknęli szkoły i musiałam uczyć się w domu. Z początku ciężko było mi się przestawić na zdalny tryb nauki, gdyż Internet się zacinał, zadań domowych było dużo, no i brakowało mi kolegów i koleżanek. Z czasem przyzwyczajałam się do nowej rzeczywistości. Przez następne tygodnie wprowadzono kolejne ograniczenia: nie można było przebywać w parkach, galeriach, kinach, teatrach, siłowniach, restauracjach. Rodzice mogli iść po żywność i do apteki. Do kraju nie można było przyjechać, gdyż pozamykano granice. Nie wiedziałam co się dzieje, byłam, rozbita, samotna i przygnębiona. Zawsze otaczałam się ludźmi, uwielbiałam chodzić po sklepach, a wtedy zostałam „uwięziona” we własnym domu. Czułam się okropnie.

Lata mijały, a gospodarka rozwijała się w wolnym tempie. Zawsze chciałam zostać lekarzem, dlatego po liceum wybrałam studia medyczne. Moje marzenie nie dość, że się spełniło, to od razu „wrzucili mnie na głęboką wodę” i przyjęli do szpitala do pracy. Lekarzy w czasach epidemii bardzo brakowało. Już pierwszego dnia miałam kontakt z osobami chorymi. Aby wejść do pacjenta, trzeba było ubrać specjalny kombinezon, bądź fartuch barierowy.

-Fartuch balielowy, co to? - spojrzała zdziwiona Jasmina.

-Fartuch barierowy to taka długa sukienka do ziemi, związana w pasie - odpowiedziałam.

Przed założeniem takiego czegoś ubiera się flizelinowe ubranie - bluzę i spodnie, kolejne dwie pary rękawic i dopiero fartuch lub kombinezon. Następnym krokiem jest założenie, maseczki, okularów lub gogli ochronnych, a na to wszystko jeszcze kaptur i przyłbice.

-Babciu, a wygodnie Ci wtedy było? - zapytała ciekawa Aurora.

-W środku czułam się jak w worku. Ręce miałam całe spocone, gogle parowały, wszystko mnie swędziało, ale nie mogłam się dotknąć. Serce biło mi bardzo szybko.



-A co robiłaś w pokoju chorego?- dopytywała Jasmina.

Jak weszłam do środka, starałam się zrobić wszystko, co tylko się dało. W kubeczkach rozkładałam leki pacjentom na pół dnia tak, aby ograniczyć ilość wejść. Kroplówki rozplanowane były tak, aby podać kilka na raz. Czasem pacjenci mieli jakąś prośbę, na przykład, żeby im coś podać. Starałam się zrobić wszystko, co tylko się dało.

-A nie było im smutno, że są sami?- dopytywała Aurora.

Ludzie zamknięci tam byli samotni, przygnębieni, smutni. Czuli się bardzo odizolowani od świata. Dla większości z nich najlepszym momentem dnia były moje odwiedziny. Dla nich najprzyjemniejszym, ale dla mnie bardzo stresującym.

-Nie cieszyłaś się, że ich widzisz?- dociekała Jasmina

Cieszyłam się, że im lepiej. Najgorsze było wrócić do domu, ponieważ bałam się, że przyniosę wirusa i pozarażam domowników. Czasami stałam pod drzwiami i zastanawiałam się czy nie przeprowadzić się do hotelu. Ostatecznie wchodziłam do domu, ale od razu brałam długie prysznice próbując zmyć z siebie niewidoczny brud, mimo iż wiedziałam, że się nie da. Wasza mama i wujek mieli dużo lekcji i musiałam dzielić prace i sprawy rodzinne. Wszyscy żyliśmy z dnia na dzień, nie wiedząc co nas czeka jutro.

-Babciu, nie chciałaś kiedyś zrezygnować z pracy?- wypytywała Jasmina.

Czasem przechodziło mi to przez myśl, bo bałam się o to, że będę winna zarażenia kogoś, na kim mi zależy. Szybko jednak o tym zapominałam, bo czułam się odpowiedzialna za swoich pacjentów, którzy byli bardzo wdzięczni za pomoc. Wszyscy traktowali nas jak bohaterów, ale ja się tak nie czułam. Byłam żołnierzem na polu bitwy, którą miałam zamiar wygrać. Pewnego dnia, gdy ubierałam się do pacjenta, zadzwonił telefon. Odebrałam



i usłyszałam od szefowej „Włącz wiadomości”. Chwyciłam pilot i włączyłam telewizor. Wynaleziono lekarstwo! Nie mogłam w to uwierzyć! Nareszcie!

Pół roku później wszystkim zarażonym pacjentom podawaliśmy lekarstwo, dzięki któremu chorzy wracali do zdrowia.

Zaczęto otwierać granice, miejsca użyteczności publicznej, pozostałe sklepy. Świat wracał do normalności. Polacy wynaleźli szczepionkę i każdy miał obowiązek się zaszczepić.

Kolejne lata pracy w szpitalu były piękne. Pracowałam aż do emerytury. Teraz jesteśmy tutaj. Całe życie powtarzałam i będę powtarzać, że wszystko jest po coś i nic nie dzieje się bez przyczyny. Trzeba walczyć i nie poddawać się, a dojdzie się do celu, nawet tego niemożliwego i nieosiągalnego. Pamiętajcie o tym.

Dzięki uprzejmości mojej cioci lekarki mogłam opisać medyczne szczegóły i informacje o pracy na oddziale zakaźnym, które zawarłam w opowiadaniu.

Autor: Marzycielka13